Nr 248. **Kraków, Wtorek 18 Maja 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Ewakuacya Przemyśla.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 18 maja.

»N. W. Tagblatt« donosi z Budapesztu:

»Magyarorszag« ogłasza następujący telegram swojego korespondenta z Mezoelaborcz:

Rosyanie, nie mogąc odbudować zburzonych fortów pod Przemyślem, urządzili naokoło miasta **rowy strzeleckie**, pokryte ochronami z betonu. Szańce te ostrzeliwa obecnie artylerya austro-węgierska.

Żołnierze austryaccy, którzy umknęli z niewoli rosyjskiej, opowiadają, że już przed tygodniem wiedziano w Przemyślu o klęskach Rosyan.

Dnia 5 bm. **zaczęło się opróżnianie byłej fortecy.** Rosyanie usunęli z Przemyśla składy amunicyi i szpitale, tudzież **wydalili z miasta znaczną część ludności cywilnej.** Niektóre wybitniejsze osobistości **uwięzili Rosyanie.**

Wiedeń, 18 maja.

»N. W. Journal« donosi:

O rozpoczętem otaczaniu Przemyśla donoszą: Po zajęciu Dobromila i Chyrowa najważniejsza linią kolejowa dostała się w nasze ręce. Z południa zbliża się armia, która zdobyła Sambor, z zachodu silnie następuje armia gen. Mackensena, **tak, że w obecnej chwili twierdza Przemyśl zamkniętą już jest od południa, zachodu i północy.**

Bitwa pod Czerniowcami.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 18 maja.

»N. Fr. Presse« donosi z Czerniowiec pod datą 18 bm.:

Od wczoraj **toczy się gwałtowna walka działowa** na północny zachód od Czerniowiec na przestrzeni **Waszkowce—Hlinica**, gdzie Rosyanie usiłują przedrzeć się. Przebieg walki jest dla wojsk austryackich **bardzo pomyślny.**

Biuletyn turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 18 maja.

Agencya telegraficzna »Milli«. Doniesienie głównej kwatery.

Na froncie dardanelskim nie było wczoraj żadnego ważniejszego zajścia. **Mały okręt transportowy został uszkodzony przez bateryе tureckie.**

Na południe od odcinka Sed-il-Bahr wojska prawego skrzydła tureckiego zdobyły wzgórze oddalone o 200 m. od pozycyj tureckich.

Francuski krążownik wylądował koło Saropale na zachód od Mekri niedaleko Smyrny 60 żołnierzy, którzy jednakże musieli uciekać skutkiem ognia tureckiego. Inny krążownik wylądował koło Sophat na zachód od Senike około 100 żołnierzy, którzy również zostali wypędzeni i zostawili 10 zabitych i rannych.

W nocy z 15 na 16 maja dwa nieprzyjacielskie okręty wojenne, które krążyły przed fortem Smyrny, musiały się cofnąć z powodu uszkodzenia przez bateryе tureckie.

Berlin, 18 maja.

Doniesienie Biura Wolffa. Korespondent Biura Wolffa donosi z Konstantynopola:

Wiadomości rozszerzane przez Biuro Reutera o stanie operacyj w Dardanelach, jakoby Turcy byli tam otoczeni, nie odpowiadają w żadnym kierunku prawdzie. Prawdą jest natomiast, że pozycye angielskie koło Sedil Bahr ciągle się zmniejszają i sięgają jeszcze tylko dwa kilometry w głąb kraju. Turcy są w zupełności panami półwyspu Galipoli. Druga pozycya sprzymierzonych znajduje się koło Ariburnu i sięga ½ kilometra w głąb kraju, a jest ona otoczoną przez przeważające siły tureckie. Rozpaczliwe ataki, przedsięwzięte przez wojska angielskie i australskie celem przełamania się koło Ariburnu zostały odparte, przyczem wojska te straciły 1.500 ludzi. Mosty do lądowania i improwizowane magazyny po większej części zostały zniszczone przez ogień artyleryi tureckiej. Francuzi, którzy wylądowali koło Kum Kale, zostali zniszczeni przez wojsko tureckie i wypędzeni.

Zwrot w przekonaniach „Stampy".

»N. W. Tagblatt« donosi w wydaniu poniedziałkowem:

Kolonia, 17 maja.

W telegramie z Zurychu przynosi »Kölnische Zeitung« następującą wiadomość:

Jest faktem, godnym zaznaczenia, że »Stampa«, dziennik zbliżony do Giolittiego, obecnie także daje wyraz przekonaniu, jakoby Włochy nie mogły uniknąć wojny.

»N. Fr. Presse« w telegramie z Berlina, mającym datę 16 bm. donosi: »Stampa« pisze pomiędzy innemi w artykule wstępnym: »Dlaczego mamy pogrążyć się w szałę wojny? Czy naród lub armia doznały obrazy? Nie — stanowczo nic nie zaszło, aby mogło usprawiedliwić nasze wdanie się w wojnę. Potargać traktat trójprzymierza, ażeby pójść do boju po stronie trójporozumienia, z którem łączą nas bardzo słabe węzły, byłoby zdradą narodu«.

Po takich wywodach »Stampa« **nazajutrz** oświadcza, że wojna jest konieczną. Chyba więc z trójporozumieniem? Przyp. red.

Manifestacye.

Rzym, 18 maja.

Hołdownicza manifestacya, w której wzięło udział co najmniej 100.000 ludzi, miała przebieg spokojny. Plac przed Kwirynałem nie mógł pomieścić tłoczących się tłumów. **Król nie ukazał się.** Nastrój miasta jest spokojniejszy od chwili zwycięstwa Salandry.

Demonstracye w Sycylii.

Rozgorączkowanie z Włoch przeniosło się do Sycylii. Z Palermo donoszą, że wielu kupców zamknęło sklepy i na spuszczonych żaluzyach umieściło napis: „Na znak narodowego protestu, interes zamknięty".

Na podwórcu uniwersytetu ustawili studenci czarną trumnę i umieścili nad nią napis wielkiemi literami:

„Tu leży Giolitti i honor Włoch".

Potem ponieśli trumnę przez ulice miasta, z pochodniami na czele. Mimo skonsygnowania wojska udało się tłumowi dostać **pod austryacki konsulat.** Tu nagle rozległy się **strzały.** Wszystko rozprószyło się w popłochu. Dopiero późną nocą nastał spokój.

Stan wojenny w Tripolisie.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Medyolan, 18 maja.

„Corriere della Sera" donosi, że w **Trypolisie proklamowano stan wojenny.**

Straty angielskie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 18 maja.

Lista strat oficerów, jaka się ostatnio pojawiła, wykazuje nazwiska 400 oficerów, z których 90 padło w walce koło Aubers.

Rewolucya w Portugalii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Lizbona, 18 maja.

Doniesienie Agencyi Havasa:

Nowy prezydent ministrów Hagas, który się chciał udać z Oporto do Lizbony, aby objąć urzędowanie, został na dworcu kolejowym ciężko zraniony strzałami rewolwerowymi przez senatora Freitasa.

Żandarmi zabili Freitasa na miejscu.

Hagas został przewieziony do Lizbony, gdzie rozruchy ponownie się rozpoczęły.

Anglia i rewolucya w Portugalii.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 18 maja.

Prasa tutejsza obwinia Anglię, że podżega w Portugalii do rewolucyi, ażeby **zmusić tym sposobem Portugalię do połączenia się z trójporozumieniem.**

Anglia chce na Maderze i jednej z wysp Azorskich pozyskać punkt oparcia dla swojej floty. (Podobnie jak na Malcie. U. R.)

Język polski w samorządzie miast Królestwa.

Sprawa samorządu miast i wszystkie kwestye z nią związane, są w dalszym ciągu przedmiotem dyskusyi całej prasy polskiej Królestwa. Specyalnie omawiane są postanowienia językowe ustawy i specyalnie te postanowienia są przedmiotem bardzo ostrej krytyki wszystkich dzienników bez różnicy partyjnej. Główny organ narodowych demokratów, »Gazeta Warszawska«, stwierdzając, że jedynie kwestya językowa nadawała pewien charakter polityczny statutowi miejskiemu, przechodzi do omówienia szczegółowego praw językowych. — W myśl ustawy, prawa językowe uznawane są tylko w granicach terytoryum, uważanego przez rząd za etnograficznie polskie. Korespondencya nietylko z władzami rządowemi, ale i z organami samorządnemi oraz instytucyami i osobami prywatnemi poza granicami Królestwa musi się odbywać po rosyjsku.

W dalszym ciągu wywodzi »Gazeta Warszawska«: Mimochodem, rozstrzygając sprawę samorządu miejskiego, zdecydowała Rada ministrów kwestyę zasadniczą — wyłączyła z Królestwa Polskiego gubernię chełmską. Prawo o utworzeniu gubernii chełmskiej, jak wiadomo, wyłączało ją tylko z pod władzy warszawskiego generał-gubernatora. Otóż Rada ministrów uważała za celowe, zamiast wyliczenia dziewięciu gubernij, na które rozciągnięto ustawę miejską z r. 1892, jak to było w dawniejszym projekcie, powiedzieć o rozciągnięciu ustawy »na gubernie Królestwa Polskiego«, a jednocześnie w ostatnim artykule owego postanowienia dodać: »gub. chełmską wyłącza się ze składu gubernij Królestwa Polskiego«. Również z terytoryum polskiego wyłączono północną część gub. suwalskiej, posiadającą przewagę ludności litewskiej. Pierwotny projekt samorządu, opracowany przy udziale Polaków, równouprawniał język litewski z polskim. Projekty rządowe wykreśliły język litewski. Nowe prawo postanawia, że w północnej części gub. suwalskiej w samorządzie wolno posiłkować się jedynie językiem »ogólno-państwowym«.

W stosunkach z władzami rządowemi obowiązuje jedynie język rosyjski. W stosunkach z osobami pochodzenia rosyjskiego obowiązujący jest język ogólno państwowy. Co do tego punktu, to sprawa określenia, kto jest osobą pochodzenia rosyjskiego, nastręcza w praktyce administracyjnej rosyjskiej duże trudności, prawo zaś przy układaniu list wyborczych poszczególnych kuryj decyzyę co do tej kwestyi pozostawia generał-gubernatorowi.

Jak widać, lojalna »Gazeta Warszawska« wcale zachwycona nie jest ustawą o samorządzie. Tembardziej inne pisma. Przy przeglądaniu wszystkich dzienników Królestwa zaobserwować można nader charakterystyczny objaw: wszystkie, ale to wszystkie pisma krytykują postanowienia ustawy i nie są z nich zadowolone.

Rosyanie o przyszłości Galicyi.

(B. P. N. K. N.) Rosyjskie wojska w popłochu ustępują przed sprzymierzoną armią w Galicyi zachodniej; we wschodniej Galicyi grunt palić się zaczyna pod nogami Rosyan. Podczas gdy wszystkiemi przełęczami napierają austryackie i niemieckie wojska i wypierają Rosyan na północ, różni działacze rosyjscy w Petersburgu snują dalej plany na temat przyszłego urządzenia i zrusyfikowania Galicyi.

W Petersburgu w Towarzystwie »Halicko-rosyjskiem«, członek jego, Nikanorow, na zebraniu zdawał sprawę z działalności tego towarzystwa w Galicyi. Nikanorow skreślił swoje wrażenia. Zdaniem jego »literacki język rosyjski wszędzie w Galicyi jest doskonale rozumiany, wobec czego uciekanie się do narzecza w sądach, szkołach i urzędach jest rzeczą zupełnie zbyteczną«.

Potem mówił drugi działacz rdzennie rosyjski — Czichaczew. Zauważył on, że sprawą najbardziej piekącą w Galicyi jest kwestya rolna. Załatwienie pomyślne tej sprawy możliwe jest tylko w drodze nadania włościanom gruntów. Skąd grunty te wziąć? Prosta odpowiedź: Wielcy posiadacze rolni w Galicyi, Polacy i żydzi, którzy zbiegli z wojskami austryackiemi, zapewne nie wrócą. Ich tedy grunta ulegną podziałowi....

Przechodząc do sprawy szkolnej, wspomniał Czichaczew o otwarciu kursów języka rosyjskiego dla nauczycieli oraz o udzieleniu przez generał-gubernatora pozwolenia na otwarcie prywatnych polskich zakładów naukowych. Sprawa wyższych zakładów naukowych rozstrzygnięta być może, zdaniem Czichaczewa, dopiero po ukończeniu wojny. Jest jednak — mówił — zupełna pewność co do tego, że w stolicy Rusi galicyjskiej, we Lwowie, będzie rosyjski uniwersytet.

Tak mówił Czichaczew, a tymczasem huk armat ciągle przybliża się do Lwowa....

Uwięzienie deputacyi lwowskiej.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 18 maja.

Dzienniki tutejsze donoszą:

Deputacya przemysłowców lwowskich, która przybyła do Petersburga dla nawiązania stosunków handlowych pomiędzy Lwowem a Petersburgiem, została w Petersburgu uwięziona, gdyż legitymacye członków deputacyi nie były w porządku. Centrala przemysłowców rosyjskich podjęła interwencyę, skutkiem której deputacya odzyskała tymczasową wolność.

W szkole podchorążych.

(Koresp. wł. „N. Reformy").

Kamieńsk pod Piotrkowem, w kwietniu.

Miesiące mijają, przewala się lawina wojny, a legionowa szkoła podchorążych trwa — i tylko zmienia miejsce pobytu.

Z Dębnik przez Nawsie, Łazy, zmienną koleją losów zawędrowała aż do węgierskiego Maramaros Szigetu, aby być w pobliżu walczących na Bukowinie, a później w Galicyi południowej pułków Legionów.

W dwu artykułach, w grudniu i w styczniu b. r. naszkicowałem publicznie dzieje szkoły aż po koniec stycznia — obecnie chcę opowiedzieć dalsze jej dzieje od stycznia po dzień dzisiejszy.

Koniec stycznia przyniósł Szkole znaczne zmiany, doczekała się zakończenia pierwszego kursu. Początkowo kurs szkolny zakreślony był na pięć tygodni. Tyle czasu, liczono, potrzeba na wykształcenie oficera frontowego niższego stopnia. Tymczasem stało się inaczej: kurs potrwał nie pięć tygodni, ale trzy miesiące.

Dnia 1 lutego 42 podchorążych odeszło na front, podczas gdy reszta 40 pozostała nadal w szkole i z małemi wyjątkami pozostaje w niej po dzień dzisiejszy. Równocześnie w tym samym dniu rozpoczął się kurs drugi, trwający już okrągłe trzy miesiące. Zważywszy, że połowa elewów pierwszego kursu studya swe szkolne odbywa już szósty miesiąc i temu drugiemu kursowi niekrótsze trwanie wróżyć trzeba.

Drażni to chłopców i niecierpliwi. W pole iśćby radzi, tam »studya« gruntowniejsze a praktyczne odbywać. Wymusztrowani elewi pierwszego kursu opuścili szkołę 1 lutego. Odbyło się to bez wielkiej »parady«. Przemówił do nich komendant szkoły kapitan Albinowski — krótko i treściwie, wypłacono dodatek polowy z dni kilkanaście, aby ułatwić wyekwipowanie się i sformowani w oddział, ruszyli na dworzec, a już w kilka godzin później powiozły ich pociągi: jednych do Felso Visso, skąd droga była do Rafajłowej, drugich do Kołomyi.

W dni kilka później byli już w walce, biorąc pierwszy chrzest ognia. Dwóch było rannych, zginął jeden: ś. p. Józef Krzemieniecki

Wieść o jego zgonie doszła nas z końcem lutego, budząc szczery żal i współczucie. Kolega dobry, druh serdeczny, zawsze wesoły, zawsze uprzedzający, ogólnie był lubiany, a dla zalet charakteru ceniony. Młody, nie wiem czy 20 lat liczył, pochodził z Galicyi zachodniej, z Okocimia. Czy rodzina dowiedziała się o jego zgonie, niewiedział nikt w szkole, a tymczasem dochodziły nas listy, adresowane do niego, listy na których nikt nie śmiał napisać: »Adresat nie żyje«. Zginął, trafiony kulą nieprzyjacielską w czoło, gdy pluton swój do boju prowadził. Pamięci jego cześć!

A równocześnie gdy tamci potykali się z wrogiem, szkoła szła starym, wypróbowanym trybem. Ubyło trochę podchorążych dawnych, przybyli w ich miejsce nowi. Ci ostatni nie zawsze dostosowani do szkoły, stąd fluktuacya w pierwszych dwu miesiącach znaczna. Z ośmdziesięciu, którzy wstąpili do Szkoły, pozostało dziś jeszcze 59.

Nastąpiły również zmiany w korpusie oficerskim Szkoły. Ustąpił najpierw adjutant komendy Szkoły podpor. Tomaszek, a miejsce jego zajął »chwilowo« podchor. Mondalski, aż do zwolnienia na własną prośbę ze Szkoły i odesłania na front... Ustąpili dalej podpor. Pikusa i lekarz dr Lewicki. Obaj odeszli do I. pułku Legionów. Przybył natomiast w charakterze instruktora por. Florek, jeden z najsympatyczniejszych w szkole oficerów, wróg kar i srogości zbytecznej — o którym pieśń szkolna powiada

„Nasz Florek stu w raporcie miał
we śnie, we śnie"

Przez krótki czas instruktorem był kap. Kozicki, obecnie komendant placu Leg. polskich w .... Niestety, niedługim był jego pobyt w naszem gronie. Z żalem żegnaliśmy go po dwóch tygodniach, odwołanego telegraficznem wezwaniem władzy przełożonej.

Lekarzem Szkoły po drze Lewickim został dr Stopczański, a miejsca instruktorów objęli dawni uczniowie szkoły Kamski i Rozwadowski. Pierwszy musztrę, drugi gimnastykę, ze szczególnem uprawiają zamiłowaniem. Wreszcie już w Królestwie komenda kompanii szkolnej przeszła z rąk por. Głowińskiego na podpor. Grefnera. Komendant szkoły kapitan Albinowski został majorem Legionów.

Stosunek do ludności do Szkoły był nie najgorszy. Wzorowy, karny oddział zdobył sobie uznanie ludności i władz. Charakterystyczne w tym względzie było odezwanie się komendanta etapu, pułkownika Saint Kiralyerego do naszego majora: „Solche Abteilung wie deine Schule, möchte ich immer in meiner Garnison haben".

Święta wielkanocne obchodziła szkoła uroczyście. Podczas rezurekcyi kompania szkoły asystowała ceremonii i dała salwę honorową, wywiązując się z tego doskonale. W dużej sali szkolnej odbyło się nazajutrz Święcone. Pierwszy przemówił komendant szkoły po żołniersku, krótko, a po nim krócej jeszcze matka jednego z podchorążych, p. Łaszczycowa. Oto jej przemówienie: »Imieniem matek waszych tu nieobecnych składam wam życzenia....« I nic więcej, ale zdaje się, nie było ani jednego między nami, któremuby po tych słowach łza nie zakręciła się w oku.

W kilka dni później odbyła się spowiedź szkoły. Przysłany umyślnie przez ks. biskupa Bandurskiego jego kapelan, ks. Piotr Brukwicki, przez dni kilka spowiadał — a w niedzielę odbyła się wspólna komunia z mszą św., podczas której śpiewał chór szkoły, a ks. kapelan wygłosił polskie kazanie.

Dni pobytu szkoły w Marmaros-Sziget zbliżały się się do końca. Dnia 16 kwietnia opuściliśmy bez salw stolicę podkarpackiego komitatu, radując się, zadowoleni, że po czteromiesięcznej blisko tułaczce na obczyźnie powracamy do Polski.

Czwartego dnia podróży zbudziliśmy się na Śląsku, a niebawem wjechaliśmy na terytoryum Królestwa. Tu już na postojach wszędzie byliśmy przedmiotem owacyi. Sypią się kwiaty, cukry, rozlegają pieśni, a nadewszystko rozczula serdeczny dźwięk mowy polskiej.

Rano zbudziliśmy się w Kamińsku. Zajmowanie kwater wypełniło dwa dni; poczem rozpoczęła się nauka normalna. W dniach najbliż-

Włochy przed decyzyą.

Austro-Węgry wobec Włoch.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 18 maja.

Prasa tutejsza, omawiając deklaracyę Tiszy, stwierdza jednozgodnie, że Austro-Węgry uczyniły wszystko, ażeby **okazać wobec Włoch przychylność.** (Entgegenkommen).

Echa przesilenia.

Wiedeń, 18 maja.

Z powodu pozostania gabinetu Salandry pisze „Neue Fr. Presse":

Ministerstwo Salandry ma kraj za sobą i powraca jako reprezentant woli ludu. Wojna i pokój są teraz w jego ręku, a parlament musi się poddać jego rozstrzygnięciom. Wypadki przeniosły punkt ciężkości polityki do gabinetu, który jest potężniejszym od Izby. On kieruje krajem i parlamentem.

W wiedeńskich kołach dyplomatycznych osądzają tak sytuacyę:

Gabinet Salandry jest tym, który posiada największe zaufanie partyi wojennej, ale zarazem tym, który jedynie byłby w stanie utrzymać spokój w kraju i wobec zagranicy.

Robotnicy włoscy przeciw wojnie.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 18 maja.

»Neues Wiener Tagblatt« donosi z Berlina: »Magdeburger Zeitung« donosi, że wedle »Avanti« odbyło się we Włoszech w sobotę i niedzielę 11.000 zgromadzeń ludowych, zwołanych przez socyalistów. Wszystkie zgromadzenia te oświadczyły się przeciwko wojnie.

Głos „Tribuny".

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 18 maja.

Prasa tutejsza donosi z Kolonii:

Jak donosi »Kölnische Volksztg.« wpływowy dziennik »Tribuna« zwraca się przeciwko podżegaczom do wojny.

Dziennik ten pod osłonami stwierdza, że rokowania Włoch z trójporozumieniem ograniczyły się do wymiany depesz i do porozumienia, które atoli wedle wyraźnego zastrzeżenia ma dopiero wtedy wejść w życie, jeżeli poprzednio spełnione zostaną pewne warunki.

Salandra — jak przepowiada »Tribuna« — **jest zdecydowany aż do ostatniej chwili nie powziąć żadnego obowiązującego postanowienia bez zgody parlamentu.**

D'Annunzio u Salandry.

Frankfurt, 17 maja.

„Frankfurter Zeitung" donosi z Rzymu:

Gabryel d'Annunzio miał całogodzinną konferencyę z Salandrą

Rosnące wzburzenie we Włoszech.

Berlin, 18 maja.

»Berl. Tageblatt« donosi z Lugano:

Prasa, podżegająca do wojny, jak »Secolo«, i »Popolo d'Italia« wzywają lud do walki. Ogłasza ona olbrzymi drukowany **manifest**, pochodzący ze sfer interwencyonistów. W manifeście zaznaczono, że chodzi o ratowanie Europy przed nawałą niemieckich barbarzyńców. Manifest kończy się słowami: »Ludu medyolański, obsadź ulice i place i rzuć gromkie hasło: »wojna albo rzecz pospolita«. **Włosi nie mogli zrezygnować z wojny,** gdyż neutralność Włoch oznaczałaby wojnę przeciw trójporozumieniu, jak niemniej zagładę Belgii, Francyi i Serbii. W przeciwieństwie jednak do podżegań zwolenników wojny, mnożą się, zwłaszcza w Piemoncie i Romanii, manifestacye **przeciwników wojny.**

»Concordia« piętnuje wyrafinowanie Anglii, która po nieudałych usiłowaniach pociągnięcia do czynnej pomocy na polu walki Grecyi i Japonii, szuka teraz za pieniądze materyału ludzkiego we Włoszech.

Podniecenie we Włoszech jest olbrzymie. — Większa część Niemców opuściła już Włochy. Firmy niemieckie zdjęły już wszędzie swoje szyldy.

Sympatyzujący z Niemcami dziennik »Vita« zawiesił wydawnictwo.

Rzym, 18 maja.

Cztery ostatnie dni, wypełnione orgią nacyonalistyczną, sprawiły ten cud, że zamieniły **spór stronnictw w jednomyślność,** z której, jak twierdzi „Tribuna", **może wyjść tylko zbrojny czyn.**

Rzym, 18 maja.

„Giornale d'Italia" pisze:

Naród gotuje się spełnić swój obowiązek z wiarą w swą siłę i zaparciem się siebie. Chwila jest poważną, przyszłość Włoch jest w grze. Historyczne tradycye narodu dążą do spełnienia się.

Nienawiść do Giolittiego.

„Neues Wiener Tagblatt" przynosi w poniedziałkowem wydaniu porannem następujący telegram z **Lugano,** pod datą 16 maja.

Medyolan przedstawia oryginalny widok. — Nie ma tam prawie ani jednego człowieka, któryby nie miał odznaki ze wstęgi trójbarwnej. Mężczyźni z niższych sfer i studenci mają na kapeluszach przepaski z napisami: „Abasso Giolitti" lub „Morte a Giolitti". Nienawiść przeciw Giolittiemu jest ogromna. „Popolo Romano" przedstawia go w ilustracyi jako bryganta, czatującego za murem ze sztyletem w ręku na zbliżającą się Italię.

szych prawdopodobnie opuszczą Szkołę młodsi podchorążowie, w liczbie około 20. Dalsze losy szkoły innego już może znajdą historyka...

Piszący te słowa opuścił ją już na zawsze.

W. M.

KRONIKA.

Kraków, 18 maja.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Poranek po burzy. Żałujcie i to bardzo wy wszyscy, którzy nie macie zwyczaju wstawania wczesnym rankiem. W nocy, jak to prawdopodobnie stwierdziła większość Krakowa słuchem, panowała silna burza, połączona z ulewnym deszczem i grzmotami. Około godz. ½2 po północy grzmoty budziły nawet ludzi, dosyć twardo śpiących. Ulewa spłukała przedewszystkiem ulice tak dokładnie, jak to się dzieje na ulicach, a raczej częściach ulic, które można zlewać silnym prądem wody za pomocą węża, przymocowanego wprost do hydranta. Nawet z ulic niebrukowanych ulewa spłukała i uniosła pył i śmiecie. Spłukane też zostały dachy, na których obficie nagromadziły się sadze, pomieszane z pyłem ulicznym. Kraków został poprostu umyty.

Powietrze w każdem wielkiem mieście przesycone jest pyłem, a zwłaszcza bardzo lotnemi sadzami węgła kamiennego do wysokości, stosunkowo znacznej. W lecie, gdy pomieszkania nie są ogrzewane, sadze nie przesycają powietrza w takim stopniu, jak porą zimową, ale ubytek ten bardzo szczodrze wypełnia uliczny pył, który nawet podczas spokojnego powietrza unosi się dosyć wysoko, wzbijany prądem powietrznym, wytwarzanym przez tramwaje i samochody, szybko jeżdżące. Odczuwamy to silniej w obecnym czasie, gdy z wielu powodów czyszczenie ulic miejskich wielce szwankuje, a skrapianie odbywa się bardzo rzadko. Otóż ulewny deszcz oczyścił także bardzo dokładnie powietrze, którego wczesnym rankiem nie zdołały jeszcze zbrudzić dymy z kominów kuchennych.

Wyszedłszy o godzinie 5 rano na planty, każdy mógł oddychać z lubością świeżem i czystem powietrzem. Zieleń drzew i krzewów, oczyszczona z powłoki pyłu i sadzy, była tak żywą, że oko rozkoszowało się. Trawniki przemieniły się w zielone kobierce, nawet pomniki na plantach przybrały miłą dla oka barwę. Co prawda, trzebaby się koło nich nieco zakrzątnąć, o czem pomówimy przy innej sposobności.

Bzy naprzeciw Bramy Floryańskiej po stronie sadzawki rozlewały coraz bardziej upajającą woń, w miarę jak słońce coraz więcej rozchylało kielichy kwiecia. Na sadzawce łabędzie raźno płynąc, pozostawiały za sobą szlak fal, rozchodzących się w kształcie wachlarza. Czerwień Bramy Floryańskiej i Rondla ożywiła się, a gmach Teatru błyszczał w słońcu, aczkolwiek okna jego bardzo gwałtownie upominają się o umycie.

Idziemy dalej na Gródek, gdzie wedle pierwotnego zamiaru miała się skończyć przechadzka po plantach. Ale planty wzięły nas w niewolę, wzięły zresztą w niewolę każdego, kto dzisiaj rano zjawił się na nich. Zamiast powrócić do domu, albo wejść do jednej z kawiarń, które zaczęły otwierać swoje podwoje, przewędrowaliśmy planty naokoło, zadowoleni bardziej, niż »globetrotter« podróżą naokoło świata. *(h. j—e.)*

Przygotowania do ewakuacyi Krakowa. Rozdawanie legitymacyi na pobyt w twierdzy krakowskiej rozpocznie się w najbliższy piątek dla osób, wpisanych do wykazu pod l. 1—30.000, t. j. pod liczbami, obejmującemi przeważnie grupę pierwszą i połowę grupy drugiej. Bliższe szczegóły, gdzie można będzie odebrać te legitmacye, podadzą afisze. Cena legitymacyi wynosi 40 hal., dla dzieci niżej 10 lat 10 hal., odznaka 20 hal.

Prócz przychylnego oświadczenia się komendy twierdzy w Krakowie, nadeszła również ze strony galicyjskiego namiestnictwa zezwolenie dla mieszkańców Krakowa, dobrowolnie opuszczających miasto, na zabieranie ze sobą części swych zapasów żywności. Bliższe szczegóły co do ilości zapasów, które będzie można ze sobą zabrać, tudzież co do potrzebnych do tego celu poświadczeń będą podane do wiadomości w dniach najbliższych.

Ministerstwo kolei państwowych nowo wydaną taryfą Nr. 89 zezwoliło na bezpłatny przewóz kolejowy dobrowolnych darów, przeznaczonych dla uchodźców wojennych z Galicyi i Bukowiny, o ile podarunki te stanowią środki żywności, odzież wszelkiego rodzaju i pościel, a przeznaczone są do dyspozycyi zarządu baraków lub komitetów opiekuńczych nad uchodźcami. Listy przewozowe winny powoływać się na wymienioną taryfę kolejową, tudzież zawierać wyraźny napis: »Dobrowolne dary dla uchodźców z Galicyi i Bukowiny«.

Taryfa powyższa traci moc obowiązującą z dniem 1 sierpnia b. r.

W akademii sztuk pięknych rozpocznie się nauka. Jedna szkoła malarska otwartą zostanie w najbliższych dniach. W innych szkołach rozpoczną się wykłady w miarę zgłoszeń uczniów i odpowiedniego ułożenia się stosunków. Bliższych wiadomości udziela sekretaryat akademii między godziną 10 a 12 przed południem.

W jaki sposób Kazio Kozak dostał się do Krakowa? Pomiędzy rannymi z ostatnich bitew, których przywieziono do Krakowa, znajduje się w szpitalu twierdzy X (zakład SS. Urszulanek przy ul. Starowiślnej) mały, drobny chłopczyna, mający zaledwie lat dwanaście. Pochodzi ze wsi Wiewiórki koło Zassowa, położonej na północ od Czarnej, stacyi kolejowej poza Tarnowem. Kazio Kozak jest sierotą, skończył cztery klasy i poszedł na służbę do ciotki na wsi. Naczytał się i nasłuchał wiele o Krakowie i marzeniem dlań było niedościgłem kiedyś tam pojechać. Dnia 9 maja w niedzielę zajęło wojsko austryackie w pościgu za Moskalami wieś jego rodzinną, a na Wiewiórkę poczęły się sypać granaty ze strony rosyjskiej. We wsi powstał pożar, Kazio zaś wiódł konia z pastwiska do stajni. Padł granat, poranił konia, a chłopca rzucił o ziemię, rozszarpując mu rękę. Zaopatrzony razem z innymi żołnierzami dostał się w końcu do Krakowa, o którym zawsze marzył. Lekarze, opatrujący chłopczynę, podziwiają jego dzielność, jaką okazuje podczas bolesnego opatrywania. Kazio ani się nie skrzywi, przeciwnie śmieje się, kiedy się mu oczy zakrywa, aby nie patrzał na poszarpaną rękę. Cieszy się, że raz przyjechał do Krakowa, a w zdrowejd rugiej ręce ściska kilka szóstek, które mu dał jakiś, jak powiada, dobry wojak. Ranny Kazio stał się oczywiście ulubieńcem całego szpitala, tak lekarzy, jak zakonnic sióstr Urszulanek, będąc żywym przykładem niesłychanej wytrzymałości naszego narodu, a zwłaszcza ludu. Możeby jacy litościwi ludzie zajęli się małym polskim sierotą!

Zebranie miesięczne kongregacyi nauczycielek odbędzie się d. 19 b. m. t. j. we środę przy placu Szczepańskim 7, na które się Członków i pp. naucz. ze wschodniej części kraju uprzejmie zaprasza.

Krzesła na plantach stanowią wygodę dla publiczności wobec bardzo niedostatecznej liczby ławek miejskich, niejednokrotnie jednak powodują niepotrzebne przykrości. Niektóre kasyerki, wydające bilety na siedzenia i odbierające za nie po 4 halerze, nadzwyczaj ściśle przestrzegają interesu jedynie przedsiębiorcy. Zdarza się często, że matka zakupi miejsce na krześle dla swego dziecka, które posiedziawszy sekundę, odbiegnie od matki dla zabawy lub napicia się wody w budce sodowej. Gdy dziecko powróci na miejsce i chce usiąść na krześle, kasyerka żąda powtórnej zapłaty. Dzieje się to nieraz kilka razy, przyczem niektóre kasyerki (n. p. naprzeciw pomnika Grottgera) odznaczają się dziwną nieuprzejmością dla publiczności. Może ta notatka wystarczy, aby z tem wszystkiem, co niepotrzebne, skończyć.

Ludność Warszawy. Według danych urzędowych Warszawa w dniu 14 stycznia b. r. liczyła mieszkańców płci obojga 884.544, z czego mężczyzn 425.693 i kobiet 458.851.

W niewoli wojennej.

Legioniści w niewoli. Z Wiednia otrzymujemy następujące pismo:

Znajdując się w czasie inwazyi rosyjskiej w Stanisławowie, odwiedziłem rannych legionistów, których Rosyanie przywieźli 30 października po bitwie pod M... do tamtejszego szpitala wojskowego i których po opatrzeniu następnego dnia, jako jeńców wywieźli do Rosyi. Nazwiska niektórych zdołałem zanotować, a z tych kilku zawiadomić krewnych, resztę zaś nazwisk przesyłam do łaskawego ogłoszenia. — Byli to legioniści:

Stanisław Minocki z Wadowic,
Jan Hanclik z Pisarzowic, p. Kozy,
Józef Rogoziński w Zakopanem (Zboszów, potok),
Piotr Spisak z Radoczy, p. Wadowice.
Kasper Dąbrowski ze Starego Sącza,
Kazimierz Tarsiński, chorąży — z Nowego Sącza,
Jędrzej Szyszlak z Jasionki, p. Dukla,
Jan Tinger ze Lwowa, ul. Dąbrowskiego 12,
Mieczysław Taraszczuk ze Lwowa, ul. Wronowskich 10.

Adresy naszych jeńców na Sybirze i w Serbii. Otrzymujemy następujący komunikat:

Dzięki uprzejmości kierownika wiedeńskiej »Zentralstelle« otrzymałam nadesłane do duńskiego Czerwonego Krzyża w Kopenhadze adresy kilkuset, znajdujących się w głębi Rosyi, na Sybirze i w Serbii, jeńców wojennych z następujących pułków: 13, 15, 20, 45, 56, 58 i 80 pułk piechoty; 13 baon strzelców, 1, 18, 34 i 35 p. obrony krajowej, 16, 32, 35 i 36 p. pospolitego ruszenia, 227 i 229 baon pospolitego ruszenia oraz Legionów polskich. Adresami temi mogę służyć rodzinom i znajomym poszczególnych jeńców. Franciszka Stoeger-Haeckerowa, Kraków, Rynek 30.

Z inwazyi rosyjskiej w Gorlicach.

(Koresp. „Nowej Reformy").

III.

— 10 maja.

Istne piekło przeszli Gorliczanie przez pół roku, przebywając w środowisku rosyjskiem, ostrzeliwanem przez armię austryacką. Wojska austryackie, jak już doniesiono, stały pod samem miastem w stronie południowo-zachodniej, zachodniej i zachodnio-północnej od dnia inwazyi, to jest 27 grudnia do dnia 2 maja. Oddalone było zaledwie 10—15 minut drogi od miasta i dotykało przedmieść: Stróżówka, Dworzyska, Na Blichu, Magdalena. Rosyanie usadowili się od strony dworca kolejowego, na gościńcu, prowadzącym z Zagórza i Glinnika Maryampolskiego, wreszcie na Zawodziu, gdzie we wspaniałym lasku sokolskim tyle lat pielęgnowanym, ustawili swoje bateryę, a całe wzgórze w tym lasku, ciągnące się w kierunku południowo-wschodnim, przemienili na formalną fortecę.

Miasto znajdowało się w samem centrum pocisków i strzałów karabinów maszynowych, tak z jednej, jak i z drugiej strony. Tem więcej, że Rosyanie z każdego domku w mieście, kamienicy lub jakiegokolwiek innego objektu, tworzyli sobie „pozycyę" — wojska zaś sprzymierzone miały za zadanie zniszczenie tych „pozycyj". Przez 126 dni i nocy ziały więc armaty strasznym ogniem, rozbrzmiewał grzechot karabinów maszynowych i ręcznych, z łomotem padały dachy i ściany kamienic lub domów, a w górę wzbijały się ogniste języki płomieni.

Obok tej straszliwej muzyki rozchodził się daleko zapach spalenizny i rozkładających się ciał ludzkich, których nieraz 2 i 3 tygodnie nie uprzątano z powodu toczących się walk. — Nawet ludność cywilna nie była w stanie pochować zwłok swoich krewnych, którzy w przechodzie, a raczej przebiegając przez ulicę, padli od kul, lub których dosięgła kula w domach, piwnicach i kryjówkach. Na cmentarz — z wyjątkiem grabarza, nie puszczano nikogo, bo tuż za cmentarzem znajdowały się pierwsze okopy austryackie.

Kilka tylko razy nastąpiło coś w rodzaju zawieszenia broni. Wówczas tak z jednej, jak i drugiej strony sanitaryusze grzebali zwłoki poległych żołnierzy i ludności cywilnej. — Wówczas ani z jednej, ani z drugiej strony nie padły strzały. Czy było to umówionem przez parlamentarzy, czy też niejako samorzutnie i milcząco wzajemnie akceptowane — ludności cywilnej nie wiadomo. — Pierwszy raz taki generalny pogrzeb odbył się 14 stycznia, drugi w połowie lutego, trzeci 21 marca, czwarty podczas świąt wielkanocnych. W te tylko dni podczas inwazyi odważniejsi mieszkańcy, żądni powietrza i światła, wywlekli się ze swoich kryjówek.

W innych dniach ludność w pośpiechu i panicznym strachu opuszczała swoje kryjówki i wśród świstu pękających szrapneli przebiegała ulice, uciekając z przedmieścia na przedmieście. Gdy waliły pociski i wywołały pożary „na Stróżowce", uciekano „na Zawodzie". Drugiego dnia było tosamo — „na Zawodziu" uciekano „na Blich". Z miejsca na miejsce, jak ścigana zwierzyna, przez 5 miesięcy uciekali Gorliczanie; szczęśliwym czuł się ten, kto wśród śniegu i mrozu uratował życie.

Dni wprost strasznych — było kilka. — Do takich należał dzień wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich t. j. 27 grudnia. Następnym takim dniem był 12 stycznia. —

500—600 pocisków armatnich padło w tym dniu na śródmieście. — Trzecim takim dniem był czwartek 12 lutego. — W ośm dni później t. j. w niedzielę 20 lutego znowu pada na miasto około 1000 pocisków armatnich, godząc w szereg budynków w rynku, ul. Stróżowskiej i na „Dworzyskach". W kilkunastu miejscach równocześnie wybucha pożar. — Ratunek niemożliwy, bo pociski padają raz po raz. — Trzeba uchodzić do ruin i domów innych, które padły pastwą pożaru kilka dni przedtem, tam siedzieć w ukryciu wśród zimna i głodu i czekać chwili, gdy i stamtąd trzeba będzie uciekać.

Dnia 25 lutego znowu na całe miasto od wczesnego ranka pada pocisk za pociskiem. — Pożar jeszcze większych rozmiarów, niż poprzednie ogarnia Rynek, ulice Stróżowską, Krzywą, Zamkową, św. Mikołaja i Cmentarną. Już nie ma się gdzie ukryć. Stoją więc ludzie w ulicach zrezygnowani zupełnie. Nie bacząc nawet na to, że tu i ówdzie pada ktoś od kuli. Duszą się od dymu, lecz stoją — bo dokąd iść mają? W dniu tym **padło trupem około stu osób ludności cywilnej.**

Po tym najstraszniejszym dniu kilkaset osób zwróciło się do komendanta rosyjskiego z prośbą o przepuszczenie przez linię bojową. — „Komandir" odmówił, zezwolił tylko na wyjazd w stronę Jasła, czyli tam, gdzie także rządziła nahajka kozacka. Tam też około 200 osób odjechało, a raczej poszło, brodząc w śniegu, bez grosza w kieszeni. Aby jak najdalej od okropnego terenu. *Jul. Rol.*

Ze świata.

Ozdoby wojenne Paryżanki. Główną ozdobą Paryżanki jest teraz, jak opisuje »Temps«, popularne »działo 75-milimetrowe« — oczywiście w miniaturze. Nosi się taką armatkę z niklu, stali, a nawet srebra lub złota w formie szpilki, sprzączki, breloczka, branzoletki, broszki lub kolczyków. Paryżanka stroi się z ochotą w ten symbol »siedmdziesiątki piątki«, nie rozmyślając przytem wiele o okropnościach, które rozsiewa wielka siostra tego drobiazgu. Oprócz tego strój Paryżanki obfituje w chorągiewki, wstęgi i rozety o barwach państw sprzymierzonych, a do repertoaru ozdób należą także miniatury różnych maszyn wojennych, bagnetów, granatów lub torped. Modną jest zwłaszcza tajemnicza ozdoba, zwana »kluczem zwycięstwa«, mająca formę pierścienia, który się nosi na palcu jako talizman. Ulubione są też ozdoby, pochodzące z autentycznych pamiątek wojny.

Nieprzyjaciel pocałunku. Jak dzienniki amerykańskie donoszą, niedawno grano w Waszyngtonie operetkę, podczas której cztery śpiewaczki schodzą ze sceny na widownię i przy śpiewie refrenu jednej z aryj »Kto mi chce pocałunek dać?« — same rozdają pocałunki wśród widzów. Pomiędzy tymi na jednym z foteli siedział niejaki pan Griffins, który się zacięcie bronił przed pocałunkiem śpiewaczki, ale ponieważ ta go pomimo wszystko pocałowała, zaskarżył dyrekcyę teatru. W skardze mister Griffing żąda za »przykrość i strach« 1.500 dolarów odszkodowania. Kwestya, czy mu sąd odszkodowanie w takiej sumie przyzna, pozostaje jeszcze otwarta. Ale powstaje pytanie, do jakiego stopnia p. Griffing musi się bać zgoła małżeństwa, jeżeli jeden pocałunek sprawił mu przykrości i napędził strachu za taką sumę?

Zmarli.

Józef C z a ł c z y ń s k i, starszy kontrolor poczty krakowskiej, jak już donosiliśmy, umarł w 62 r. życia w Gracu. Zwłoki przewieziono do Krakowa i złożono na tutejszym cmentarzu.

Ś. p. Czałczyński, ceniony dla nieskazitelnego charakteru swego, po 40 latach pracy podał się niedawno na pensyę, a zaskoczony wypadkami wojennemi, znalazł się nagle na obcej ziemi. Wyczerpany pracą, nękany chorobą, tęsknił za wolnością Ojczyzny, za powrotem do kraju. Niestety, nie doczekał. Cześć jego pamięci.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Verbum nobile" i „Piękna Galatea".

Repertuar teatru ludowego
(sezon letni w sali przy ulicy Rajskiej).

We wtorek: „Rewolucya w Warszawie", sztuka w 5 aktach Bolesławicza.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 17 maja termometr doszedł od + 7·1 do + 24·1 C.; barometr opadał.

Dnia 18 maja o godz. 7 rano stan barometru 736·6 termometru + 15·4 C; wiatr: wschodni.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Praga, 16 maja.

Wśród spiączki, depresyi i dezorganizacyi, jaka na nieszczęście ogarnęła kolonię polską w Pradze, kolonię, która powinna być wzorem dla reszty Polaków żyjących na prowincyi Królestwa czeskiego, z miłem zadowoleniem i radością należy przyjąć wiadomości o przedstawieniu „Mazepy" J. Słowackiego, które ma się odbyć dnia 22 b. m. w sobotę w teatrze miejskim na Vinohradach z inicyatywy Koła Akademików. Rzecz odegrają zawodowi aktorzy, wspólnie z amatorami. Z zawodowych aktorów biorą udział p. Rygier i p. Czarnowski i p. Bilińska, wszyscy znani nam dobrze i zawsze bardzo sympatycznie widziani. — Sądzimy też, iż dzięki p. Rygierowi i p. Czarnowskiemu, którzy ten przepiękny dramat naszego wielkiego twórcy reżyserują, ten wieczór polskiej sztuki w Pradze będzie niezwykły i podniosły. Zainteresowanie tak Polaków, jak i Czechów bardzo wielkie. Sukces zapewniony.

Berno, 15 maja.

(w. d.) Życie Polonii w Bernie, początkowo tak szare i smutne, ożywiło się nieco w czasach ostatnich. Uregulowanie i ożywienie życia naszego w stolicy Moraw jest bezsprzecznie zasługą szeregu jednostek dobrej woli, które, skupiwszy i zorganizowawszy się w komitet pomocy i związek nauczycielski, zajęły się losem wychodźców, rzuconych falą emigracyi i ucieczki z kraju na bruk berneński. Z obu wspomnianemi organizacyami współdziałała gorliwie i ochoczo stały towarzyski klub polski w Bernie »Ognisko polskie«, zasilone obecnie szeregiem nowych członków, rekrutujących się z wychodźców. I jemu należy się wdzięczność za opiekę, jaką otacza wychodźców.

Z ostatnich dwóch tygodni mamy do zanotowania obchód rocznicy Konstytucyi 3 maja, polskie przedstawienie lwowskiego zespołu dramatycznego z Karolem Adwentowiczem na czele, oraz koncert polski, urządzony na dochód ubogich wychodźców.

Obchód konstytucyi 3 maja wypadł nadspodziewanie pomyślnie. Wzięła w nim udział naprawdę cała tutejsza Polonia, a nie brak było i takich, którzy przyjechali na uroczystość z najbliższych okolic Berna. Obchód rozpoczął się w niedzielę, 2 maja, uroczystem nabożeństwem w pięknym kościele św. Jakóba, do którego stale uczęszczają przebywający tu wychodźcy. Okolicznościowe, nader patryotyczne kazanie, wygłosił ks. Rabczak. W czasie mszy św. śpiewał chór polski. Tego samego dnia wieczorem odbyła się w gimnazyum polskiem, założonem dla wychodźców, pogadanka na temat wiekopomnej konstytucyi. Nazajutrz to jest 3 maja, odbyło się wieczorem, w szczelnie zapełnionej sala miejskiego teatru niemieckiego, przedstawienie znanej sztuki hr. Starzeńskiego »Gwiazda Syberyi«. Dramat ten odegrało Kółko amatorskie »Ogniska polskiego« pod kierownictwem p. Józefa Roland-Mikulskiego. Jego umiejętnej reżyseryi zawdzięczamy, że sztuka, której odegranie dziś może wprawić w kłopot nawet dobrych aktorów, wypadła dobrze. Dochód, jaki przyniosło przy zupełnie wysprzedanej kasie owo przedstawienie, powiększył znacznie fundusze ze wszech miar godnego poparcia »Komitetu pomocy«.

Inaczej było pod tym względem z przedstawieniem lwowskiego zespołu dramatycznego K. Adwentowicza. Odbyło się ono dnia 1 maja również na scenie miejskiego teatru niemieckiego; odegrano sztukę Przybyszewskiego »Dla szczęścia«. Inicyatorami owego przedstawienia było kilku Polaków, stojących poza wspomnianemi towarzystwami, ludzie dobrej i szczerej woli, który chodziło zarówno o chęć zaprezentowania sztuki polskiej wśród obcych, jak i o ulżenie niedoli naszym artystom, znajdującym się dziś niejednokrotnie w przykrem położeniu. Myśl ta nie znalazła jednak spodziewanego przyklasku. Na przedstawieniu znalazło się wielu Niemców, brakowało wielu Polaków. Co dotyczy wyboru sztuki, trzeba przyznać, że był on trafny. »Dla szczęścia« Przybyszewskiego jest sztuką tego rodzaju, że przy artystycznem odtworzeniu i mimice, odźwierciadlającej momenty psychiczne i obcy, więc i Niemiec, zrozumie nie tylko akcyę, ale i poszczególne epizody sztuki. Chodziło więc tylko o grę. Nadzieje, jakie pokładaliśmy w Adwentowiczu i jego zespole — rzecz jasna, — nie zawiodły. Rolę Mlickiego odegrał Adwentowicz tak znakomicie, że występ ów bezsprzecznie możemy zaliczyć do jednego z najlepszych w jego artystycznej twórczości. Nie wchodząc w szczegółową ocenę poszczególnych ról, możemy zaznaczyć, że zarówno Łuszczkiewiczówna, Jarszewski, jak i Żółtowski, grali tego wieczora doskonale. Wyrazem uznania, z jakiem spotkało się owo przedstawienie wśród Niemców, jest obszerna i piękna recenzya, pomieszczona w tutejszej, poważnej niemieckiej gazecie »Tagesbote«.

Pod protektoratem J. E. hr. Belcredi oraz hr. Mitrowskiej, odbył się dnia 9 maja koncert polski, urządzony staraniem komitetu pomocy i »Ogniska« na dochód licznych wychodźców polskich z Galicyi. W wielkiej sali redutowej, wypełnionej po brzegi, zgromadziło się wielu Polaków i Niemców. Nastrój wieczorku był podniosły i uroczysty. Przybyła również ks. Schaumburg-Lippe z damą dworu bar. Laroche, eksc. namiestnikowa Bleylebenowa, marszałkowa hr. Serenyi, hr. Belcredi, hr. Mitrowska z rodziną, hr. Ledóchowska, hr. Lanius, hr. Deym, hr. Ducker, br. Haas oraz szereg wybitnych osobistości z tutejszej Polonii i miejscowej inteligencyi. Pod względem muzycznym wypadł koncert doskonale. Na całość doborowego programu złożył się śpiew znanego tenora opery lwowskiej, Ign. Manna, gra na fortepianie młodej, utalentowanej pianistki Lisickiej, oraz znanych już: prof. Al. Szawuli i p. Blauthównej. Nieobecnego prof. Lilienthala, który z powodu choroby nie mógł wziąć udziału w koncercie, zastąpił młody, utalentowany skrzypek berneński, prof. Oswald. Chór męski i mieszany pod batutą pp. Doniszewskiego i Skowrońskiego, odśpiewał szereg pięknych pieśni. Wieczór ów zaliczała Polonia słusznie do najbardziej udatnych. Szlachetna myśl niesienia pomocy najuboższym, myśl, jaka przyświecała aranżerom owego wieczoru, spotkała się ze słusznem i pełnem poparciem ogółu.

Nadmienić należy, że projektowane jest otwarcie małej wystawy sztuki polskiej. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności przebywa w Bernie kilku malarzy, którzy porozumiawszy się z tutejszemi kołami artystycznemi, chcieliby uzyskać, choćby na krótki czas, jedną z sal dla zawieszenia w niej swych dzieł, bądź to z kraju z sobą zabranych, bądź też ostatnio w Bernie wykonanych.

Na korzyść niestrudzonego w zabiegach o polepszenie doli wychodźców komitetu należy zapisać jeszcze jeden fakt. Oto dzięki usiłowaniom jego otwarto przed dwoma dniami (11 b. m.) ambulatoryum lekarskie w lokalu komitetu przy ulicy Franciszka Józefa 4. Celem założonego ambulatoryum jest danie ubogim wychodźcom dogodnej i sumiennej opieki lekarskiej, której zbiedzeni tak bardzo potrzebują. Równocześnie udało się komitetowi uzyskać dla potrzebujących lekarstw obniżenie opłat w aptece do połowy.

Zapobiegliwość i niestrudzony zapał komitetu nie usuwają w cień niezmiernie ważnej i cenej pracy oświatowej Związku nauczycielskiego. Poza szeregiem kursów praktycznych i teoretycznych, prowadzonych z rzadką starannością, urządził Związek cykl wykładów i odczytów z różnych dziedzin. Pierwszy odczyt odbył się dnia 17 kwietnia. Do tej pory było odczytów siedm. Jako prelegenci przemawiali: prof. lwowskiego uniw dr K. Wojciechowski, dyr. B. Duchowicz, prof. Fr. Sękowski, inż. Wł. Kozłowski, radca B. Stojanowski, inż. St. Kubiński i prof. Bol. Błażek. Zasługi, jakie położył Związek w pracy nad wychodźcami, wzrastają niemal z każdym dniem. Z początkiem maja powstał nowy kurs ogrodnictwa i warzywnictwa.

Wkońcu należy nadmienić, iż w dniach najbliższych zostanie otwarty 3-miesięczny kurs prywatny buchalteryi kupieckiej pod wytrawnem kierownictwem fachowych sił: prof. M. Weinertha i p. St. Olszewskiego, urzędnika Wydziału krajowego i właściciela kursów kupieckich we Lwowie.

Walki lotników ponad Czerniowcami.

Świeżo doniosły pisma wiedeńskie o ponownej wyprawie ponad Czerniowce rosyjskiego lotnika. Wyprawy te trwają od połowy ubiegłego miesiąca. Jak powiada »Neues Wiener Journal«, do trzech celów zmierzali Rosyanie przy pomocy swoich latawców. Prócz ogólnych zadań rekognoscyjnych, miała być nadto stolica Bukowiny obrzucona bombami, ludność zaś niepokojona. Po trzecie zamierzali Rosyanie zniszczyć austryacki balon uwięziony, który dokładnie panował nad pozycyami rosyjskiemi i z którego donoszono austryackiej artyleryi o słabych punktach rosyjskiego frontu. Na balon ten uwzięli się Rosyanie szczególnie, gdyż kierowany przezeń ogień artylerzycki zadał im ciężkie straty.

Dnia 17 kwietnia pojawili się pierwsi lotnicy ponad Czerniowcami. Z małemi przerwami w czasie ostatniego miesiąca codziennie niemal składali oni wizytę temu miastu. Dnia 19 kwietnia rzucił latawiec rosyjski dwie bomby na Czerniowce. Obie nie wyrządziły żadnej szkody. Jedna bomba wpadła do budynku cyrkowego, znajdującego się w pobliżu kilku koszar, drugi pocisk spadł na otwarty plac w pobliżu innych koszar. Rosyjski lotnik zamierzał najwidoczniej zniszczyć albo koszary, albo gmachy rządowe. Prawie godzinę okrążał on budynki. Koła, jakie zataczał, w powietrzu, zwężały się coraz bardziej. Wreszcie wyrzucił bomby. Celu jednak nie osiągnął. Wielka, czarna chmura dymu buchnęła z drewnianego zabudowania cyrkowego, który stał właśnie pustką. Zaskoczeni mieszkańcy sąsiednich domów, pospieszyli do zabudowania, gdy dym się rozwiał, jednakże prócz niewielkiej dziury, wybitej pociskiem w ziemi, niczego nie można było zauważyć.

W następnych dniach odbywał latawiec rosyjski wiele lotów ponad Czerniowcami i usiłował zaniepokoić także front bojowy austryacki. Kilkakroć znowu wyrzucał bomby, które jednak regularnie chybiały celu. Raz zamierzył się na budynek rezydencyalny metropolity grecko-prawosławnego oraz na czerniowiecki dworzec kolejowy. Oba razy bomby chybiły celu. Lotnik rosyjski był jednak także gwałtownie ostrzeliwany ze stanowisk artyleryi austryackiej, które dobrze były zamaskowane. — Dopóki latawiec krążył nad Czerniowcami, unikano częstowania go większymi pociskami, które ewentualnie mogłyby szkody wyrządzić w mieście. Lecz skoro tylko lotnik znalazł się poza obrębem miasta, ciężkie miał utrapienie z artyleryą austryacką. Gdy płynął wzdłuż frontu ponad stanowiskami austryackiemi, ciągnącemi się wzdłuż zalesionej granicy austryacko-rosyjskiej, ostrzeliwano go tak gwałtownie, że latawiec zleciał. Jeden kierownik trafiony został pociskiem, drugi zabił się przy upadku. Aparat doznał zniszczenia.

Lecz tylko krótki czas Czerniowce wolne były od lotników rosyjskich. Wkrótce pojawił się znowu inny latawiec rosyjski, który regularnie we wczesnych godzinach porannych lub nad wieczorem wizyty składał miastu, oraz austryackiemu frontowi. Kilka bomb zrzucono, lecz wszystkie chybiły celu. Zwłaszcza materyał bomb był tak kiepski, że niektóre z nich nie wybuchały wcale! Tymczasem przybyło kilku niemieckich lotników do Czerniowiec, którzy powzięli postanowienie przepędzenia lub zniszczenia rosyjskiego latawca. W sobotę dnia 1 maja przyszło do pierwszej walki powietrznej pomiędzy niemieckimi a rosyjskimi lotnikami na bukowińskim froncie. Wtedy zwiedzał właśnie arcyks. Leopold Salwator stanowiska artyleryi austryackiej na froncie bukowińskim. W celu dokładnego przeglądnięcia stanowisk nieprzyjaciela, wsiadł arcyks. również do łodzi uwięzionego balonu. Ledwo co balon zdołał się wznieść w powietrze, nadleciał już i niepozbędny latawiec rosyjski.

Szybko ściągnięto ponownie balon na ziemię. Jednakże latawiec rosyjski zbliżył się i rzucił w okolicy balonu trzy bomby, chybiając celu. Gdy jednak okrążał swój objekt, dojrzeli już lotnika rosyjskiego niemieccy lotnicy, jeden kapitan berliński i jeden oldenburski nadporucznik, którzy w pewnem oddaleniu podejmowali loty wywiadowcze. Natychmiast więc posterowali ku niemu, jednakże lotnik rosyjski wycofał się szybko na swoje terytoryum z powrotem. Po niedługim czasie spostrzegli niemieccy lotnicy, że rosyjski jednopłaszczyznowiec ponownie zmierza ku austryackiemu frontowi. Zbliżyli się ku niemu i próbowali przelecieć ponad nieprzyjacielskim latawcem, a następnie zniszczyć go z boku. Na to oficer rosyjski, znajdujący się na latawcu, oddał kilka strzałów rewolwerowych, które chybiły. Wtedy lotnik na niemieckim latawcu odpowiedział ogniem. — Walka trwała dziesięć minut, a rozgrywała się na wysokości dwu tysięcy metrów. Niemcy próbowali zwabić nieprzyjaciela głębiej na austryacki obszar. Z początku udał się też ten manewr, gdy jednak obaj przeciwnicy znaleźli się ponad wzgórzem lesistem w pobliżu granicy rosyjskiej, latawiec rosyjski uznał się za słabszego widocznie i opuścił się szybko na terytoryum bessarabskie.

Odtąd Czerniowce nie są prześladowane więcej wizytami rosyjskich lotników. Przytem zaznaczyć jeszcze należy, że już dawniej inny lotnik rosyjski, który nad Dniestrem usiłował niepokoić stanowiska austryackie pod Zaleszczykami, zmuszony został ogniem artyleryi austryackiej do wylądowania na bukowińskiej ziemi. Pasażer latawca, oficer rosyjskiego generalnego sztabu, został wzięty w niewolę.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.